

CWI AJZNMAN

BIAŁY SER¹

Kiedy zaproponowano jej występ w dwuminutowej reklamie w telewizji komercyjnej, zastanawiała się, czy to nie dowcip.

Jak to przystoi jej, aktorce dramatycznej, która grała w dziesiątkach sztuk repertuaru klasycznego i współczesnego? Najpierw ubodło ją, że agencja reklamowa miała czelność jej coś podobnego zaproponować: takie zlecenie nadaje się dla młodych, przystojnych debiutantek, stawiających pierwsze kroki w show-biznesie. Ale potem pomyślała sobie: „Nie nadymaj się, moja droga, lepsze od ciebie aktorki to robiły! Takie co też kiedyś grały w *Trzech siostrach*, były już Ofelią i Heddą Gabler, no i korona im od tego z głowy nie spadła. Jeśli cię zapraszają, to znaczy, że wierzą, że twój występ może zachęcić ludzi do jedzenia białego sera, i to akurat firmy Mleczarnia Singera”.

Do studia przyszła punktualnie. Najpierw spędziła dość dużo czasu w charakteryzatorni, gdzie zaczesano jej włosy do tyłu i wygładzono zmarszczki wokół oczu.

W studiu czekała już na nią skórzana sofa w stylu rzymskim, umieszczona na błękitnym tle. Na tej sofie wyciągnęła się w pozycji półleżącej, opierając się na poduszkach. Na uszach zawieszono jej białe kolczyki, biały był też wąski szal z frędzlami, udrapowany na jej prawym ramieniu i spływający wzdłuż ciemnej sukni. Przydawało jej to majestatu.

Obok stał okrągły stolik na trzech nóżkach. Na stoliku – miseczka białego sera z nazwą firmy. Na tacce spoczywała łyżeczka.

Zanim zaczęto kręcić, rzuciła okiem w lustro. Ktoś stuknął dwoma deseczkami i kamera wpadła w trans.

Powoli, nie spiesząc się, nałożyła na błyszczącą łyżeczkę cudowny ser i z nonszalancją podniosła do warg. Przełknęła ser z półprzymkniętymi oczami. Potem przyszła kolej na jej kwestię: „Biały ser firmy Singer jest ze mną od samego rana i opromienia dzień!”.

Te kilka słów wypowiedziała z dramatycznym napięciem. Towarzyszył im tak słodki i błogi uśmiech, jakby mowa była nie o serze, a o boskiej ambrozji, którą wystarczy raz skosztować, by dostąpić wieczystego szczęścia.

Po kilku dniach, kiedy cały Izrael zdążył zobaczyć ją w telewizji, weszła do windy, gdzie spotkała sąsiada z szóstego piętra, przedsiębiorcę budowlanego i posiadacza olbrzymiego mieszkania oraz oranżerii na dachu budynku.

Przedsiębiorca był bardzo gruby, szczególnie w okolicach brzucha, a w windzie roznosił się ostry zapach jego potu.

Nie widywali się często. Czasem tylko spotykali się w windzie, przy wejściu do domu, przy garażu, albo gdy wyprowadzał psa na spacer. Zawsze witał ją grzecznym *Boker tow*², a od czasu do czasu dodawał też *Ma szlomech*?³ – i na tym kończyły się ich sąsiedzkie kontakty.

1 >> Przekład na podstawie: *Bajm rand fun cholem* (Na krawedzi snu), Tel Awiw: Farlag Jicchok-Lejbusz Perec, 2001. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki.

2 >> Hebr. Dzień dobry.

Tym razem, jak tylko weszła do windy, odniosła wrażenie, że jest bardzo zadowolony ze spotkania. Jego *Boker tow* brzmiał inaczej niż zwykle. Czuli, że chce jej coś jeszcze powiedzieć i to coś nie dało na siebie długo czekać.

– Mieszka się z człowiekiem w jednym domu, nie wiedząc z kim ma się do czynienia! – wykrzyknął i dodał – *kol hakawod, giweret Lea, kol hakawod*⁴! Widzieliśmy panią wczoraj w telewizji! Sprawilo nam to wielką przyjemność! Wspaniale pani wyszła! Brawo! Proszę przyjąć gratulacje ode mnie i od małżonki!

Leę speszył zachwyty sąsiada. W ustach jej zaszczo i z trudnością wyjąkała:

– Ależ, *Adon Szraga*⁵! Proszę nie przesadzać! To przecież drobnostka, kilka sekund, a pan z tego robi nie wiadomo co. No, ale w każdym razie – *Toda*⁶, dziękuję, to bardzo miło z pana strony.

Ale na tym się nie skończyło.

Kiedy Lea wyszła z domu i przeszła przez ulicę, po drodze do dworca autobusowego zatrzymał ją sprzedawca warzyw i owoców:

– *Giweret Lea* – zawołał z ukrytym wyrzutem – *Giweret Lea*, dlaczego przedwczoraj, kiedy kupowała pani u mnie jabłka, nie uprzedziła mnie, że zobaczymy panią w telewizji? Cała moja rodzina pękała z dumy. Wywieszę w sklepie pani zdjęcie. Niech ludzie wiedzą, kto u mnie kupuje owoce! Od dzisiaj będzie pani u mnie miała zniżkę! – przerwał na chwilę, by złapać oddech i zaraz ciągnął dalej: – Proszę mi wybaczyć, niech się pani nie obrazi, ale córka prosi o autograf. Nie wpuści mnie bez niego do domu.

Lea ledwo widziała, co wpisuje do zeszytu, który jej podsunął. Tylko się obejrzała, czy nikt nie widzi, i zaraz się oddaliła szybkim krokiem.

Po drodze do dworca autobusowego kilka razy się za nią oglądali. Kierowca w autobusie podał jej bilet z takim uśmiechem, jakby byli starymi znajomymi. Nie była już postacią anonimową, zwykłą kobietą po pięćdziesiątce, która zarabia na życie, grając w teatrze. Czego może dokonać dwuminutowy występ w telewizji!

I też rozdział „Telewizja” jeszcze na tym się nie skończył. Jakiś czas później pani, która co tydzień przychodziła sprzątać mieszkanie, wkroczyła do mieszkania na swych trochę krzywych nogach, z bukietem kwiatów w rękach. Jeszcze zanim Lea zdążyła cokolwiek powiedzieć, rozgorączkowana kobieta rozpoczęła przemowę swoją łamaną hebrajszczyzną z wyraźnym rosyjskim akcentem:

– Ja już czekałam zobaczyć panią. Ja już niecierpliwa. Ja się mocno cieszyła, widzieliśmy *giweret* na telewizji. Pięknie, bardzo pięknie! Ja biegłam do sąsiadek opowiadać. One mnie zazdrosne. One chcą, że ja im opowiem plotki. Ja im nie opowiem. Ja tylko biegłam kupić kwiaty...

Lea ledwo zdołała przerwać potok jej słów:

– Wiero, na miłość boską! Proszę mnie dopuścić do słowa! To bardzo miło z pani strony, że przyniosła mi pani kwiaty. Ale nie powinna pani być zaskoczona. Kto jak kto, ale pani wie przecież, że jestem aktorką, że gram w teatrze. Dla pani to nie nowina: często zapraszałam panią z mężem na przedstawienia. Więc po co robić z igły widły? Przecież pochodzi pani z kraju, gdzie rozumie się teatr. Czy rzeczywiście uważa pani, że kilka minut w telewizji to taka wielka sprawa? To głupstwo! – tu Lea zatrzymała się na chwilę, po czym dodała poufałym tonem – Rozpoznaje pani głosy moich przyjaciółek i znajomych. Jeśli usłyszy pani przez telefon kogoś obcego, to proszę powiedzieć, że wyjechałam i nie wie pani, kiedy wrócę.

Wiera była rozczarowana, że Lea nie doceniła jej entuzjazmu. Poszła się przebrać, żeby wyczyścić tapczan. A Lea stała dalej w zamyśleniu pośrodku salonu, z kwiatami w ręku, jak na scenie. Ze ścian spoglądały fotografie w ramach przedstawiające ją w różnych rolach, zdjęcia dzieci i wnuków mieszkających za morzem oraz zdjęcia jej zmarłego męża. Kurtyna zapadła. Publiczność się rozeszła. Z gorzkim uśmiechem Lea wykrzyknęła do siebie samej z emfazą: „Biały ser opromienia mi dzień!”.

przełożyła z jidysz Natalia Krynicka

Cwi Ajzman (nazwisko pisane również Ajzenman lub Eisenman) – prozaik piszący w jidysz, urodził się w 1920 roku w Warszawie.

Wojnę spędził w ZSRR. Po wojnie, w drodze do Palestyny, został zatrzymany przez władze angielskie i w latach 1947–1948 przebywał w obozie na Cyprze. Następnie osiedlił się w Izraelu i zamieszkał w kibucu. W latach 1956–2001 wydał sześć tomów opowiadań w jidysz, a także kilka tłumaczeń na hebrajski, angielski i niemiecki. Związany z grupą pisarzy jidyszowych Jung Jisroel (Młody Izrael). Po polsku ukazał się zbiór opowiadań *Na krawędzi snu* (Bajm rand fun cholem, tłum. Anna Œwiakowska, Łódź: Oficyna Bibliofilów, 2001).

Natalia Krynicka – badaczka literatury jidysz i tłumaczka, pracuje w Bibliotece Medema w Paryżu. Obszerny biogram na s. 55.

3 >> Hebr. Co u pani słyhać?

4 >> Hebr. Gratulacje pani Leo! Gratulacje!

5 >> Hebr. Panie Szrago!

6 >> Hebr. Dziękuję.